

## NASZ PATRYOTYZM I NASZA TAKTYKA.

Używamy w mowie potocznej i w druku wyrazu »patryotyzm« w znaczeniu tak rozmaitem, stosujemy go tak dowolnie, że widocznie w samym pojmowaniu istoty patryotyzmu, charakteru jego i zadań znaczne zachodzą różnice nawet pomiędzy ludźmi, należącymi do jednego kierunku politycznego jeżeli nie do jednego stronnictwa.

Dla nas istotę patryotyzmu, jak to niejednokrotnie zaznaczyliśmy, stanowi nietylko żywe poczucie jedności, ale, i przede wszystkim, świadome dążenie do utrwalenia i rozwoju naszej odrębności, naszej indywidualności narodowej, a więc w działalności politycznej — »dążenie do najszerszego rozwoju sił narodowych, do postępu, prowadzącego za sobą pogłębienie treści i rozszerzenie zakresu życia narodowego.

W aProgramie stronnictwa demokratyczno-narodowego a i w artykułach, wyjaśniających ten program, uzasadniliśmy szczegółowo nasze pojmowanie patryotyzmu i wypływające z niego wnioski polityczne.

Pisaliśmy wówczas i dziś z naciskiem powtarzamy, że asprowadzanie patryotyzmu jedynie do obrony przed wynarodowieniem, przed wyzuciem z tego, czego nam dotychczas nie wydarto, uważamy za kierunek szkodliwy, za karygodne obniżenie aspiracji narodowych, za abdykację z tego, co nam się należy, bo mamy w swym ustroju narodowym niespożyta siłę. Naród, który nie chce nic zdobyć, nic nowego w przyszłości stworzyć, który żadnych pożądań nie ma, ale

redukuje swe aspiracje do zachowania tego, co posiada, musi się kurczyć i w końcu zginąć. Dlatego to walkę z wyższymi aspiracjami narodowymi uważamy za działanie, świadome lub nieświadome, na zgubę narodu, i ludzi je prowadzących, jako wrogów przyszłości narodowej, traktować musimy. Istotnie narodowe stanowisko musi polegać na dążeniu do tego, ażeby samoistny nasz dorobek cywilizacyjno-narodowy jak najbardziej powiększać, indywidualności naszej kulturalnej jak największą treść nadać i siłom narodowym jak najszersze pole działania otworzyć®.

»Dla narodu, mającego żywe poczucie jedności i odrębności swych interesów, jedyną postacią bytu politycznego, mogącą go bezwzględnie uchronić od wynarodowienia i zapewnić mu samoistny rozwój polityczny, jest niezależność państwowa. Podział polityczny narodu rozkłada jego siły i obniża doniosłość jego pracy kulturalnej, a przynależność do obcego państwa, nawet na zasadzie autonomii oparta, nie tylko krępuje swobodę działalności politycznej, która oprócz interesu narodowego liczyć się w tych warunkach musi z interesem państwowym, ale bezpośrednio lub pośrednio powstrzymuje również swobodny rozwój życia narodowego w różnych dziedzinach. Dlatego to stronnictwo szczerze narodowe i rozumiejące, co stanowi istotę narodowego życia, nie tylko nie może się zrzekać dążenia do niepodległości politycznej, ale, uważając ją za warunek, przy którym jedynie jest możliwe rozwinięcie życia narodowego w całej pełni, musi osiągnięcie jej postawić, jako cel główny swoich usiłowań. Z naszego stanowiska, wszystko, co zbliża nas do tego celu, do niezależności politycznej, jest dobrem, wszystko zaś, co nas od niego oddala, jest złem — i to jest właściwa miara w rzeczach polityki narodowej®.

Ale dążenie do niepodległości politycznej nie polega na ciągłym proklamowaniu tego hasła, na powtarzaniu go przy każdej sposobności, a czasem i bez powodu. Dla nas to dążenie jest takim logicznym, koniecznym wynikiem naszego pojmowania patriotyzmu, że poprostu nieraz dziwnem nam się wydaje żądanie zaznaczania lub nawet szczególnego podkreślania tego najważniejszego postulatu polityki prawdziwie narodowej, a tembardziej uzasadniania go i tło-

maczenia. Nietylko dziwnem, ale nawet trochę podejrzanem wydać się może to żądanie, nasuwa bowiem przypuszczenie, że ludzie, domagający się, ażebyśmy im wciąż hasło odzyskania niepodległości głosili, chcą dźwiękiem powtarzanych słów zagłuszyć bezwiednie powstającą w ich duszy wątpliwość straszną, chcą żeby ich przekonywano, żeby w nich wmawiano to, w co wierzyć pragną. Albo może ich pojęcia polityczne są jeszcze tak pierwotne, że przypisują pewnym słowom cudowne, magiczne własności.

Przyszła Polska niepodległa jest dla nas, jak już dawniej zaznaczyliśmy, koniecznym postulatem naszego istnienia narodowego, więcej nawet, jest artykułem wiary, nie potrzebującym uzasadnienia, wynikiem logicznym prawa przyrodzonego, pojmowanego nie w dawnym, metafizycznym, ale we współczesnym, realnym jego znaczeniu. I moglibyśmy powtórzyć z poetą, że nasza Polska jest nietylko:

..... krajem,  
 Miejscem, mową, obyczajem,  
 Państwa skonem, albo zjawem, Ale  
 wiarą, ale prawem!

I takim artykułem wiary, taką konieczną realizacją, realizacją prawa przyrodzonego jest niepodległość Polski świadomie lub bezwiednie dla ogromnej większości społeczeństwa. Dwa miesiące temu pisaliśmy wyraźnie, że »gdybyśmy o możliwości urzeczywistnienia tego postulatu zwątpili, kwestya polska przestałaby istnieć, bo my przestalibyśmy być Polakami. To też nawet najgorliwsi ugodowcy i lojaliści przechowują w głębi duszy, często nieświadomie, przekonanie, że Polska kiedyś będzie, nie spodziewają się tylko, żeby ich oczy ujrzały chociaż w oddali mgliste zarysy ziemi obiecanej«. Otóż dla tego właśnie, że ta wiara nasza jest tak prostą, tak konieczną, tak naturalną, nie obnosimy jej przykazań po rynkach i placach publicznych, nie wypisujemy na platformach politycznych, nie przypominamy przy każdej sposobności. I dlatego właśnie uzasadnić jej nie potrzebujemy wcale. Wszelkie zresztą uzasadnienie tego, co artykuł wiary stanowi, jest w gruncie rzeczy kompromisem, niezgodnym z jej istotą.

Nie odczuwamy wcale kompromisów w praktyce poli

tycznej. Właściwie działalność polityczna, nawet najbardziej skrajnych stronnictw, jest szeregiem kompromisów z wymaganiami rzeczywistości, przystosowań się do warunków istniejących. Kompromisami w tern szerokiem, jedynie politycznym znaczeniu, są wszelkie programy minimalne. Ale takie kompromisy, które uznajemy i do których się przyznajemy, są po prostu liczeniem się z rzeczywistością, którą każda działalność polityczna, chociażby była w programie swym i zasadach najbardziej nieprzejednaną, uwzględnić musi.

A ten fakt, że bierzemy za podstawę swej działalności istniejące warunki polityczne, że się wciąż z wymaganiami rzeczywistości liczymy, nie zmusza nas bynajmniej do takiego kompromisu, który kazałby nam się wyrzec dążenia do niepodległości lub przynajmniej przyznawania się do niego głośno. Nie zawieramy z nikim kompromisów formalnych, ugód albo umów, nie zajmujemy takiego stanowiska politycznego, któreby nas zniewalało do przyjmowania jakichś zobowiązań, lub do liczenia się z jakimiś względami ubocznymi. Nie chcemy wcale zasilac werbunkiem bez wyboru szeregów naszego stronnictwa i nie poszukujemy sojuszników, ani nie powołujemy do wspólnego działania każdego, kto z nami iść chce, lecz, przeciwnie przyjmujemy do swych kadrów takich tylko, którzy wymaganiom naszym odpowiadają. Zresztą, gdyby nam chodziło o jednanie stronnictwu i jego programowi przyjaciół i zwolenników tytularnych, raczej szafowanie frazesami i hasłami szumnie brzmiącemi, niż wstrzeźliwość w ich wygłaszaniu, byłoby pożądanem.

Niejednokrotnie zresztą, gdy potrzeba zachodziła, wypowiadaliśmy nasz pogląd na sprawę niepodległości Polski stanowczo i wyraźnie. Ani przyjaciele nasi, ani przeciwnicy nie powinni mieć i nie mają, jeżeli są ludźmi dobrej wiary, żadnych wątpliwości w tym względzie. Pocóż zresztą obciążilibyśmy przekonanie nasze ukrywać, skoro, jak już zaznaczyliśmy wyżej, nie ma takich względów i pobudek praktycznych, któreby nas do milczenia lub szczególnej oględności w wyrażaniu naszych poglądów skłaniały. A nie znamy też takiej powagi, któraby nam wstrzeźliwość w tej sprawie narzucić mogła i my nikomu narzucić jej nie mamy prawa. Stronnictwo nasze nietylko z zasad, ale i z organiza-

cyi swej jest prawdziwie demokra tycz nem i ci, co działalnością jego kierują lub w jego imieniu przemawiają, są wykonawcami i wyrazicielami opinii ogółu; komenda u nas idzie nie z góry ale z dołu i to właśnie jest najlepszą rękojmnią solidarnego działania grupy ludzi, którzy nie hołdują żadnej doktrynie, nie uznają żadnych dogmatów w polityce. A więc zarówno w tej sprawie, o której mówimy, jak i w każdej innej, tylko naszej komendy słuchać będziemy, nie zwracając uwagi na nawoływania luzaków naszego obozu, ani na prowokacyjne wykrzykniki naszych przeciwników.

Gdyby o ten jeden zarzut wstrzemięzliwego zachowania się naszego w sprawie niepodległości Polski chodziło, łatwo byłoby położyć kres nieporozumieniu lub przynajmniej przerwać wszelkie z tego powodu rozprawy krótkim, stanowczym oświadczeniem. Ale tu chodzi o coś więcej, o zasadnicze różnice w pojmowaniu patriotyzmu, a nawet o całą naszą taktykę polityczną. Trzeba raz wreszcie rzecz tę wyjaśnić, chociażby wyjaśnienie szczerze okazało się przykrem, bo chcąc stanowisko nasze zaznaczyć wyraźnie, nie możemy ani zdania swego łągodzić, ani słów dobierać.

Są ludzie, dla których patriotyzm jest jakby zastawą uczty świątecznej, ludzie, których warunki życia, jak n. p. przebywanie w otoczeniu obcym, pozbawiają możliwości brania udziału w realnej pracy narodowej. Starzy te rzadkie chwile, w których, odrywając się od życia i zajęć codziennych, poświęcają kultowi sprawy narodowej, chcieliby opromienić blaskiem wielkich idei, ożywić szumem patetycznych wyrażen; młodzi — w jaskrawości i dobitności frazesów pragną znaleźć ujście dla kipiącej w nich energii, której w pracy publicznej, w walce, wyładować nie mogą. Pojmujemy psychologię tych ludzi, pojmujemy, że pragną oni zagłuszyć swoją tęsknotę, ukoić niezadowolenie ze swej bezczynności obywatelskiej, że bezwiednie pragną zamaskować jałowość swego istnienia śmiałością aspiracyi, bezwzględnością programów, jaskrawością wyrażen. Nie dziwimy się wcale, że ci, dla których patriotyzm jest przeważnie nastrojem odświętnym, chcą mu nadać blask i żywość barw, chcą żeby rozbrzmiewał gwarem wielkich słów, przemawiał do wy

obraźni nagromadzeniem efektów, chociażby trochę teatralnych, chociażby niezbyt starannie dobranych. Oni oddają się sprawie narodowej niemal zawsze w nastroju uroczystym obchodów, w podnieceniu świątecznym zebrani wspólne, kiedy nerwy są napięte, wyobraźnie rozkołysane, uczucia podrażnione.

Tacy ludzie są nie tylko na wychodźstwie, ale i w kraju, ci ostatni zazwyczaj do żadnej roboty praktycznej niezdolni z rozmaitych powodów, albo tak pochłonięci swymi zajęciami zawodowymi, że tylko liczone chwile odpoczynku poświęcać mogą — nie działalności politycznej, ale myśleniu lub rozprawianiu o polityce. Ludzie znużeni pracą mechaniczną, a taką jest często t. zw. praca inteligentna, wyczerpani nerwowo, potrzebują zawsze silnych wrażeń i szukają ich w tych dziedzinach życia, do których usposobienie ich pociąga.

Tymczasem dla nas, nie tylko dla tych, którzy wyłącznie działalności politycznej się oddali, lecz i dla tych, którzy systematycznie jej poświęcają czas wolny od zajęć codziennych — patriotyzm jest robotą powszednią, powinnością obywatelską, wprawdzie dobrowolną, często jednak uciążliwą, służbą zawsze ofiarną, nieraz jednak przykrą. My w swej robocie liczyć się musimy z wymaganiami rzeczywistości, z jej potrzebami palącymi, z jej niedomaganiem i brakami, którym trzeba zaradzić, z jej wciąż rodzącymi się i zmieniającymi się aspiracjami, które trzeba zaspakajać, krzepić i podniecać, wyjaśniać i organizować, lub hamować i tępić. W natłoku różnorodnych objawów życia, w powikłanym splocie spraw wielkich i drobnych, w rosnącej wciąż ciżbie zadań praktycznych, nie zawsze mamy nawet czas i możność zorientować się należycie, urządzić podział i wymiar pracy.

Nie mamy dogmatów, któreby wszelkie wątpliwości rozstrzygały, nie mamy przepisów na środki i sposoby działania, nawet wbrew wymaganiom życia, nawet wbrew jego logice. Musimy wszystko sami sobie wyjaśniać i innym tłumaczyć, musimy zapisywać i komentować pośpiesznie ruchliwe falowanie życia narodowego. Brak nam czasu i ochoty do zajmowania się chociażby najważniejszymi zagadnieniami

programowemi, jeżeli nie mają one na razie znaczenia praktycznego, jeżeli bezpośrednio lub pośrednio nie dotyczą naszych zadań najpilniejszych. Mamy tyle wątpliwości, które trzeba rozstrzygnąć lub przynajmniej wyjaśnić sobie i sformułować, nie możemy więc i nie będziemy zajmować się powtarzaniem i uzasadnianiem tego, co żadnej wątpliwości nie budzi. Podnoszenie ducha, zapalenie umysłów, rozgrzewanie serc — znamy, ach, doskonale znamy te wszystkie wytarte, oklepane ogólniki, te złudzenia naiwności politycznej. Nasz patryotyzm zdrowy jest i silny i obejdzie się bez tych środków podniecających; pozostawiamy je bez pretensyi tym, którzy sztucznego podniecenia potrzebują.

Takie podniecanie patryotyzmu, który powinien być wynikiem naturalnym poczucia odrębności i uświadomienia indywidualności narodowej, jak również uzasadnienie tego, co uzasadnienia nie potrzebuje, co tkwi w każdej duszy polskiej, nawet lojalizmem znieprawionej, wreszcie małoduszne usprawiedliwianie naszego prawa do życia naciąganyymi argumentami z dziedziny etyki i historyozofii — jest, zdaniem naszym, czemś gorszem nawet od kompromisów, od ostrożnego i nieszczerzego dyplomatyzowania.

W najlepszym zamiarze, w celu odparcia potwarzy i fałszów historycznych, podjęto pracę wykazania, że nasza sprawa narodowa nietylko nie stoi w sprzeczności z ogólnoludzkimi ideałami postępu etycznego i społecznego, ale, przeciwnie, jest pracą dla nich i walką o nie. Były te usiłowania niewątpliwie potrzebne i pożyteczne, chociaż nadawany im nieraz ton rehabilitacyi przeszłości dotkliwie mógł urażać dumę narodową. Niestety jednak, rychło te usiłowania przekroczyły właściwy sobie zakres rozpraw publicystyczno-historycznych, stały się doktryną polityczną, ba, nawet zasadą programową. Wytworzył się i znalazł zwolenników pogląd, że nasze dzieje porozbiorowe, a nawet ostatnia doba dziejów przedrozbiorowych, są w gruncie rzeczy jednym dążeniem do urzeczywistnienia ideałów postępu społecznego, że nasze spiski i powstania nie były naturalnymi odruchami organizmu narodowego, pragnącego żyć i rozwijać się, ale wcieleniami coraz to wyższemi idei humanitarno-demokratycznych. Chcąc ten pogląd uzasadnić, pokrajano cały okres ostatni naszych dzie

jów i z dobranych kawałków zszywano na nowo. Mianowano po śmierci przedstawicielami idei demokratycznych i postępowych ludzi, którym się o tern za życia nie śniło. Stworzono cały legion pośmiertnych demokratów, a nawet socyalistów. Pasowano na bohaterów tych polityków i wodzów, w których słowach lub działalności dało się wykryć dążenia demokratyczne, a usuwano do ostatnich szeregów' tych, których imiona pamięć ludu przechowała, których głos ludu, najwyższa w tych sprawach instancja, bohaterami okrzyknął. Apoteozowano Kościuszkę nie za największy czyn jego życia, za to, że zrywając się do rozpaczego boju, ocalił najwyższe dobro — cześć narodu, ale za sukmanę pod Racławicami, za mdły uniwersał połaniecki, za przyjaźń z Lafayetteem i Washingtonem, a nawet za republikańska nieufność do Napoleona.

A robiło się to i do dziś dnia robi w dobie krytycyzmu sceptycznego i drobiazgowego. Kiedy ten krytycyzm tak powszechny podgryzie kilka szczegółów, fałszywie przedstawionych, wali się cała teza, że nasza sprawa narodowa jest dążeniem do urzeczywistnienia ideałów postępu społecznego. Ludzie zaś, którzy tezę tę przyjęli, którzy na tej historyozofii osnuli swoje przekonania polityczne, stają się rozczarowanymi pesymistami.

Ta humanitarno - postępową rehabilitacyą patryotyzmu jest dlatego szkodliwszą, niż wszelkie kompromisy, że mąci naszą myśl polityczną i znieprawia nasze uczucie narodowe. Zahypnotyzowani tą szczególną historyozofią nie zwracają uwagi na najdonioślejsze nieraz objawy życia narodowego, jeżeli te nie dają się wtłoczyć w gotowy schemat, nie rozumieją ich znaczenia. Nie omylimy się z pewnością, twierdząc, że w kołach demokratyczno-postępowych nie oceniono u nas należycie w czasie właściwym i dzisiaj nie pojmują olbrzymiej doniosłości ruchu ludowego, który się wszczął w zaborze pruskim pod wpływem t. zw. *Kulurkampf*. Bo i cóż miał na pozór wspólnego z postępowym społecznym ten ruch katolicko-klerikalny, któremu przewodzili księża i szlachcice? Czy i dziś wielu ludzi z naszej inteligencji zdaje sobie sprawę, że ten ruch zbudził do życia zamierającą dzielnicę, że wytworzył miliony obywateli Polaków, że na- 5\*



wet rozszerzył nasze dzierżawy narodowe, bo odzyskał dla Polski Śląsk górny, czego nie mogła dokonać Rzeczpospolita w najświetniejszej dobie swego rozwoju. Jest to jeden z najważniejszych wypadków naszych dziejów porozbiorowych, a my w rozprawach ustnych i pisanych, poświęconych dowodzeniu, że idea polska nie stoi w sprzeczności z ideą postępu społecznego, przechodzimy nad nią lekceważąco do porządku dziennego historyozoficznych majaczeń.

Możnaby wyliczyć sporo innych objawów życia, w których wy trysku ją nowe źródła siły narodowej, a które my lekceważymy, bo nie pasują do szablonu popularnego.

Nie zaprzeczamy bynajmniej — i z naciskiem to zaznaczamy — że istnieje łączność między naszą sprawą narodową a sprawą postępu społecznego, t. j. dążeniem do reformy stosunków społecznych, że obrona naszych praw narodowych jest zarazem obroną zasad ludzkości i sprawiedliwości. Występujemy tylko przeciw przeinaczeniu właściwego znaczenia tego związku, przeciw nadawaniu mu charakteru doktryny, uzależniającej naszą sprawę narodową od sprawy postępu społecznego. W pojmowaniu bowiem wulgarnem ta doktryna wyraża się tak: nasza sprawa jest słuszną dlatego, że jest jednocześnie walką, mającą na celu tryumf idei humanitarnych i demokratycznych. A gdyby tak nie było, czy nasza sprawa stałaby się mniej słuszną? Każdy naród, o ile ma świadomość swej indywidualności, a nawet tylko poczucie swej odrębności, ma prawo do samodzielnego życia, do swobodnego rozwoju. Chociażby nasze walki o niepodległość, nasze dążenia narodowe nie miały nic wspólnego z zasadami demokratycznymi i ideami humanitarnymi, z postępek społecznym, sprawa nasza byłaby równie jak dziś dobrą, prawo nasze równie świętem.

Chcemy żyć i rozwijać swoją indywidualność narodową i ta świadoma wola jest naszym prawem najwyższem, prawem przyrodzonym, podstawą naszego patryotyzmu. Legitymowanie tego patryotyzmu, wynajdywanie mu koligacji ideowych, poniżanie jego godność. Mamy tyle wiary \*w przyszłość, tyle siły w sobie i tyle dumy, że nie potrzebujemy wywodzić prawa do życia zasługami przeszłości, ani solidaryzowaniem naszej sprawy chociażby z naj-

wznioślejszemi dążeniami ducha ludzkiego, ani powoływaniem się na wielkie idee i wygłaszaniem szumnie brzmiących frazesów.

Te ostatnie nie znalazłyby wcale posłuchu tam, gdzie go przedewszystkiem mieć chcemy. Ci robotnicy sprawy narodowej, którzy dla niej na gruncie realnym pracują—mówimy tu zwłaszcza o inteligencji w zaborze rosyjskim — są dziećmi epoki krytycyzmu i pesymizmu. »Urodzeni w niewoli, okuci w powiciu®, wychowani w warunkach niezmiernie ciężkich, przyzwyczajeni liczyć się z nimi nawet w słowie, nawet w myśli, zahartowani w zapasach drobiazgowych a przykrych, w codziennej walce o sprawy powszednie, ci ludzie wyrobić w sobie musieli trzeźwość poglądów i powściągliwość w mowie. Trzeba ich brać takimi, jakimi są, ze wszystkimi ich wadami i zaletami, i ze wszystkimi właściwościami, z niewzruszoną powagą litewską lub z szyderycznym sceptycyzmem warszawskim. Ależ oni po prostuby nas wyśmieli, gdybyśmy do nich przemawiali z uroczystą retoryką obchodów narodowych, z przechowywanym święcie na wychodztwie ale zapomnianym w kraju patosem romantyzmu przedpowstaniowego, lub z naiwnie doktrynerską frazeologią zebrań i zjazdów młodzieży. Ależ oni oburzyliby się, gdybyśmy ich, poświęcających pracy obywatelskiej odkra- dane od zajęć obowiązkowych chwile, żądających od nas wskazań praktycznych i informacji, wyjaśnienia im objawów i prądów życia narodowego, zadań jego i potrzeb — gdybyśmy ich karmili produkcją wczasów pa try o tycznych, wzniosłą i idealną, ale zbyt kowną w porównaniu z ich robotą.

Nasza taktyka stosować się musi do warunków, w których działamy, do poglądów i usposobień ludzi, dla których jest przeznaczoną. Zmieniać się mogą jej szczegóły, zmienić się może nawet cała metoda działania, ale tylko w miarę istotnej potrzeby, nie zaś pod wpływem poglądów, których nie podzielamy. I z nas niejednego skłonności osobiste pociągają w kierunku zbaczającym z wytkniętego toru, utrzymuje nas jednak zawsze na nim poczucie solidarności i karności zbiorowej.

Nasza praca patryotyczna nie jest ani poświęcaniem się

bohaterskiem dla sprawy narodowej, ani dyletanckiem bujaniem po idealnych jej wyżynach, ale jest twardą i ciężką służbą, powinnością dobrowolnie na siebie nakładaną. Niema nikogo ze stojących poza nami, ktoby miał prawo żądać od nas zdawania sprawy z tej służby, niema takiej powagi w społeczeństwie całem, któraby miała prawo nauczać nas, jak spełniać tę powinność należy i krytykować naszą działalność.

Do krytyki mieliby pewne prawo socjaliści, bo oni po swojemu, ale gorliwie w dziedzinie politycznej pracują. Wyłączając się jednak systematycznie z solidarności w sprawach narodowych, zasklepiając się w wyłączności partyjnej, nie mogą wydać sądu obiektywnego o innych kierunkach politycznych, zwłaszcza o tych, których współzawodnictwa się obawiają.

Od pokrewnych nam zasadami, a poniekąd i metodą działalności stronnictw ludowych w Galicyi, a zwłaszcza w zaborze pruskim, otrzymywaliśmy nieraz pochlebne nad zasługę naszą słowa uznania. Są niewątpliwie między nami a niemi nieraz znaczne różnice w poglądach lub sprawach taktyki, ale te różnice wynikają przedewszystkiem z odmiennych warunków działania.

Wreszcie są ludzie, przeważnie na wychodźstwie, należący do starszego od nas pokolenia, którzy solidaryzują się z ogólnem dążeniem naszej pracy narodowej i w miarę możliwości biorą w niej udział, chociaż, w innych warunkach do działalności publicznej zaprawieni, inne nieraz mają zdanie w rzeczach taktycznych, czasem nawet inne poglądy na różne sprawy. Ale ci ludzie długiem życiem, poświęconem sprawie publicznej, rozmyślaniami poważnemi o niej, nagromadzonym zasobem doświadczeń wyrobili w sobie największą cnotę polityczną — wyrozumiałość. Ta wyrozumiałość nie jest pobłażliwością, ale jest zrozumieniem, że do warunków i usposobienia ludzi stosować się muszą metody działania, że ci, którzy robotę prowadzą, lepiej wiedzą czego im potrzeba, niż ci, którzy się jej z oddali przypatrują.

Po za tern, któż inny może udzielać nam rad? Czy ci, którzy z pobudek praktycznych lub zasadniczych są działalnościami naszej przeciwni? Czy ci dyletanci polityczni, którzy

rozprawiają po akademicku o sprawie narodowej, maskując jaskrawością frazesów swoją tchórzliwość lub nieudolność. Czy ci, którzy raz w życiu, wystawiwszy na hazard życie za sprawę narodową, od lat trzydziestu kilku »umierają za Polskę po Dreznach i Rzymach®, po Paryżach i Zurychach — na obchodach narodowych i sądzą, że młodzieńcze porywy bohaterskie, że lata na tułactwie spędzone, lub chociażby wreszcie ofiarność pieniężna na rzeczy publiczne dają im dostateczne prawo do wyrokowania o sprawach krajowych, wyrokowania na podstawie dorywczych i naiwnych lub czasem nawet niesumiennych informacji ? Nie chcemy ubliżyć nikomu i nie chcemy się chwalić, ale raz przecie powiedzieć musimy, że nasza praca nie jest mniej wartą od waszej, że, przeciwnie zrównoważy ona na szali sprawiedliwego sądu wasze zasługi i poświęcenie. W naszych szeregach nie brak przecie ludzi, liczących dziesięć i więcej lat tej pracy szarej i drobiazgowej, pracy bezimiennej, a więc nie dającej nawet zadowolenia ambicyi, pracy, w której rezultatach, w przyszłości dopiero mogących być ocenionymi, niknie zasługa osobista, pracy wciąż zagrożonej i okupywanej nieraz ofiarami, znacznie przewyższającemi skromne jej wyniki, pracy, która wymaga takiego naprężenia woli, że rwą się w niej nerwy, mocne jak postronki, że tylko żelazne natury dłuższy czas wytrzymać w niej mogą, a słabsze szybko wyczerpuje lub łamie, pracy wreszcie, nieopromienionej urokiem bohaterstwa. Może to prawda, że oni takiej pracy nie znali, nie prowadzili jej przez czas dłuższy w warunkach podobnych. My czujemy — a to jest dla nas najlepsze kryterium w tej sprawie — że niejednen, zmęczony i zdenerwowany nadmiernym wysiłkiem, wołałby raczej iść w ofiarnym porywie pod kule wroga lub na męczeństwo, niż zaprzęgać się na długie lata do tej katorgi działalności nielegalnej, która powoli ale nieubłaganie zjada jego zdrowie, siły, żywość uczuć, lotność umysłu. I nikt, kto dobrowolnej roboty naszej nie zna, kto nie brał w niej udziału, nie ma prawa powiedzieć, że ona mniej warta moralnie, niż kilka miesięcy wojaczki partyzanckiej, niż lata tułactwa lub nawet przymusowego męczeństwa. A więc nikt nie ma prawa uczyć nas patryotyzmu

i wskazywać nam najlepszych, zdaniem jego, sposobów prowadzenia sprawy narodowej.

A bodaj nawet czy w czasie właściwym, w warunkach, w jakich się wytworzyły, były one najlepszymi? My coś o tern powiedziećbyśmy mogli, bośmy z reakcją przeciw nim walczyli. Ale, przypuściwszy, że były wtedy najlepszymi, to właśnie dlatego nie mogą być odpowiednie w zastosowaniu do innych czasów i innych ludzi. Rozumiemy, że ludzie, którzy do nich przywykli, którzy ich skuteczność widzieli, mogą mieć dla nich słabość usprawiedliwioną. My jednak, którzy za swoją robotę bierzemy na siebie całą odpowiedzialność, nietylko formalną, ale i moralną, chcemy mieć zupełną swobodę myśli i działania, zasad i taktyki.

Mamy zresztą przed oczami przykład pouczający. Od trzydziestu blisko lat stosowano w praktyce w Galicyi patryotyzm jaskrawy, patryotyzm odświętny, patryotyzm wielkich frazesów. I oto dziś nigdzie może poczucie narodowe nie jest tak słabem, nigdzie może myśl polityczna polska nie jest tak przesiąkniętą sceptycyzmem, tak skłonną do rezygnacyi, do kompromisów, nawet do zaprzaństwa. Powiedzą, że to skutek propagandy stańczyków, skutek polityki ugodowej. Ale stańczycy, mając rządy kraju w rękę, nigdy nie mieli wpływu na opinię szerokich warstw społeczeństwa, a właśnie ten upadek ducha narodowego, ta rezygnacja polityczna najwyraźniej występują w warstwach społecznych, które uchodziły za prawdziwie patryotyczne, mianowicie w inteligencji i mieszczaństwie. Socjalistyczny »Naprzód« miał odwagę zaznaczyć i każdy, kto się z tą warstwą styka, musi to spostrzeżenie potwierdzić, że wśród mieszczaństwa galicyjskiego coraz jawniej występuje pewnego rodzaju ciężenie ku Rosyi, nie mające jednak nic wspólnego z doktrynerstwem ugodowem, poziome w swych pobudkach, grubo utylitarne, godzące się wybornie z patryotyzmem formalnym. A propaganda ks. Stojałowskiego, której zdemaskowanie nie zachwiało w znacznym stopniu popularności jego wśród chłopów, nawet chłopów krakowskich, z tradycyi żywej pamiętających Raławice i Kościuszkę!

Dużo trzebaby powiedzieć o przyczynach tego smutnego objawu, w każdym razie fakt sam dowodzi, że jaskrawość patryotyzmu nie jest rękojmią jego siły i szczerości, że szafowanie szumnymi frazesami i wielkimi hasłami nie zabezpiecza społeczeństwa od upadku ducha, od prostracyi, od znikczemnienia uczuć narodowych.

Przegląd Wszechpolski, 1899.